GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 5 grudnia 1937 | Nr. 49

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2'50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

KURS-KONFERENCJA Związku Księży Rekolekcjonistów diec. tarnowskiej. — Dnia 18. XI. odbył się w Tarnowie w auli Seminarium Duchownego kurs-konferencja Związku Księży Rekolekcjonistów diecezji tarnowskiej. W kursie wzięło udział 40 księży rekolekcjonistów. Obrady zagaił JE. Ks. Biskup Dr Fr. Lisowski. Na kursie wygłoszono następujące referaty: 1. Rekolekcje zamknięte według metod św. Ignacego — ks. prał. dr Jan Bochenek. 2. Aktualne tematy rekolekcyjne — ks. dr Julian Piskorz. 3. Praca rekolekcjonisty na rekolekcjach zamkniętych — ks. prał. Aleksander Rogoż. 4. Plan rekolekcji zamkniętych na najbliższe miesiące — ks. dyr. Karol Pękala. Po referatach odbyła się obszerna dyskusja, zmierzająca do usprawnienia metod przeprowadzania rekolekcji zamkniętych. Dzięki Związkowi Księży Rekolekcjonistów mógł Diec. Instytut Akcji Katolickiej w Tarnowie zorganizować 28 serii rekolekcyj zamkniętych dla członków Akcji Katol. w różnych punktach diecezji na miesiąc grudzień br. i styczeń 1938 r.

PRACA SPOŁECZNA KOŚCIOŁA w świetle sprawozdania Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. — Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie wydało ostatnio jak co roku Rocznik Społeczny, który daje obraz całokształtu pracy społecznej w r. 1936 i w pierwszym kwartale r. 1937. Specjalny rozdział poświęcony jest pracy społecznej Kościoła katolickiego. Przytaczamy parę szczegółów z obszernych informacyj.

Najbardziej rzucającym się w oczy odcinkiem pracy społecznej Kościoła to ogromna liczba enuncjacyj biskupów wszystkich krajów i kontynentów, poświęconych zagadnieniom społecznym. We wszystkich listach nawołują oni katolików do spełniania swych obowiązków społecznych. Wołanie o realizację zasady sprawiedliwości społecznej brzmi w listach pasterskich biskupów polskich, austriackich, angielskich, belgijskich, francuskich i innych krajów.

Ogromne zainteresowanie zagadnieniami społecznymi ujawnia się również w prasie katolickiej, co znalazło swój wyraz między innymi na drugim Międzynarodowym Kongresie dziennikarzy katolickich (24—28 wrzesień 1936 r. — Rzym). W obradach brali udział przedstawiciele 28 krajów. Dużo momentów społecznych zawierała zwłaszcza mowa kardynała sekretarza stanu, który wzywał dziennikarzy do walki z komunizmem i ofiarnej pracy na rzecz moralnego i materialnego podniesienia proletariatu. Podobnie inne odbywające się często krajowe i międzynarodowe kongresy katolickie miały przeważnie wybitnie społeczne nastawienie.

Wielkie znaczenie przypisywać też należy katolickim „tygodniom społecznym", które spełniają doniosłą rolę w życiu publicznym zarówno państw europejskich jak i amerykańskich (Polska, Belgia, Francja, Anglia, Holandia, Kanada, Brazylia). Duże zainteresowanie daje się zauważyć zwłaszcza wobec zagadnienia realizacji wskazań encyklik papieskich (organizacja stanowo-zawodowa). Na specjalną uwagę zasługuje teren Stanów Zjednoczonych, gdzie szerzy się katolicką naukę społeczną zarówno przez prasę, jak i z ambony, przez radio, w szkole, na kursach, odczytach. Owocną jest zwłaszcza praca Rycerzy Kolumba i studentów katolickich. Podobnie pomyślnie rozwija się się katolicki ruch społeczny w Ameryce Południowej, gdzie ujęty został ostatnio w ramy organizacyjne.

Specjalną uwagę poświęcono w genewskim roczniku pracy katolickiej społecznej wśród młodzieży. Organizowanie w związki młodzieży pracującej we wszystkich prawie krajach, nie wyłączając terenów kolonialnych (Kongo Belgijskie, Północna Afryka, Indochiny, Japonia) należy do wielkich zasług katolików na polu pracy społecznej. Nie pomija się również palącego zagadnienia młodzieży bezrobotiej, szukając jak najlepszego rozwiązania tej kwestii.

NOWE KIEROWNICTWA KZMM i KZMŻ. — JEm. Ks. Prymas Kardynał Hlond w imieniu Episkopatu Polskiego mianował na okres trzechletni w Katolickim Związku Młodzieży Męskiej prezesem ponownie p. szambelana Edwarda Potworowskiego, dyrektorem p. Włodzimierza Gniazdowskiego a asystentem kościelnym ks. prał. Leopolda Bilko, w Katolickim Związku Młodzieży Żeńskiej prezeską p. mgr Marię Suchocką, dyrektorką p. Janinę Sobkowiakównę a asystentem kościelnym ks. kan. dr Waleriana Adamskiego.

POWRÓT Z AMERYKI PÓŁN. JE. Ks. B-pa KUBINY. — W sobotę, dnia 20. XI. przybył do Gdyni na statku m/s Piłsudski JE. Ks. Biskup Kubina, który w charakterze delegata JEm. Ks. Prymasa Polski Kardynała Hlonda wziął udział w sejmie Polskiego Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego, który się odbył we wrześniu br. w Wilkes Barre, Pa. Jako znawca problemów wychodźczych Ks. Biskup z wielkim zainteresowaniem śledził przebieg obrad sejmu, wygłaszając na początku wielką mowę, w której gorąco zachęcał naszych braci w Ameryce do ścisłego zespolenia się i do pogłębienia zarówno wiary jak i poczucia polskości. Pragnąc, aby podróż ta oddała jak największe korzyści sprawie wychodźtwa, Ks. Biskup Kubina odwiedził następnie z górą 80 parafij polskich, przeważnie na wschodzie Stanów Zjednoczonych. W tym również celu złożył wizyty ambasadorowi polskiemu w Waszyngtonie p. Wysockiemu, Delegatowi Apostolskiemu mons. Cicognaniemu oraz Biskupom tych diecezyj, w których odwiedzał rodaków. O nader intensywnej działalności ks. Biskupa świadczy fakt, że w przeciągu 50 dni swego pobytu w Ameryce, wygłosił aż 104 kazania i przemówienia. Miewał ponadto konferencje do duchowieństwa, które gromadziło się bardzo licznie na jego powitanie i wyrażało mu swoją serdeczną wdzięczność za trudy.

Z Gdyni Ks. Biskup przybył bezpośrednio do Poznania i złożył Księciu Prymasowi obszerne sprawozdanie ze swojej podróży, po czym dn. 22. XI. odjechał do Częstochowy.

ZJAZD KSIĘŻY PREFEKTÓW w diecezji tarnowskiej w Bochni. — Dnia 15 listopada br. odbył się w Bochni doroczny zjazd księży prefektów diecezji tarnowskiej przy czynnym udziale Ks. Biskupa Fr. Lisowskiego. W zjeździe wzięło udział 63 uczestników, a wśród nich ks. prał. poseł Lubelski, wizytator naczelny nauki religii w diecezji tarnowskiej, ks. prał. Gadowski, ks. prałat Kuc, z ramienia zaś władz świeckich inspektor szkolny i in. Na program zjazdu złożyło się: lekcja praktyczna w szkole powszechnej, zaznajomienie wszystkich obecnych z treścią referatów, wygłoszonych na wakacyjnych zjazdach katechetycznych w Warszawie i Krakowie oraz sprawa współpracy Księży katechetów w oddziałach Akcji Katolickiej. Ponad to utworzono w ramach Koła Diecezjalnego Księży Prefektów 5 sekcyj, których celem będzie informowanie kolegów o podręcznikach szkolnych do nauki religii i innych przedmiotów oraz o lekturze obowiązkowej i prywatnej.

Praca rekolekcjonisty na rekolekcjach zamkniętych

Kwestia rekolekcyj zamkniętych staje się coraz żywotniejszą. Szereg braci kapłanów zwłaszcza młodszych w szlachetnej gorliwości o pogłębienie życia religijnego rwie się do tej zbożnej pracy a niejeden może poszczycić się już sporym doświadczeniem.

Może uwagi niniejsze, umieszczone w naszym organie, mającym za cel omawianie wszystkich zagadnień naszej kapłańskiej pracy dorzucą do sprawy ważnej, a w duszpasterstwie nowej trochę myśli praktycznych, zaczerpniętych z doświadczenia własnego jako też z doświadczenia drugich.

Wszystkim tym, którzy pragną uświęcić dusze zależy na tym, aby rekolekcje, w których nasi parafianie biorą udział, odniosły jak najlepszy skutek. Ten skutek zależy od trzech czynników: od łaski bożej, od wysiłku samych rekolektantów i od osobistej pracy księdza rekolekcjonisty.

Mam pisać w tej chwili o pracy rekolekcjonisty na zamkniętych rekolekcjach. Praca ta obejmuje trzy działy: pracę przed rekolekcjami, w czasie rekolekcyj i po rekolekcjach.

Praca przed rekolekcjami obejmie przygotowanie dalsze i bliższe. Przygotowanie dalsze obejmie zaś całe życie kapłańskie, przede wszystkim zaś od tej chwili, kiedy kapłan został wezwany przez swego Biskupa do tego bardzo zaszczytnego ale jeszcze więcej odpowiedzialnego zadania, jakim jest kierowanie duszami w czasie rekolekcyj zamkniętych. Skutecznie więc będzie pracował na rekolekcjach ten kapłan, który ma wielką wiarę, serdeczną miłość Boga, ogromną gorliwość w zbawianiu dusz, przy tym wciąż pracujący nad samym sobą. Specjalnie, kiedy już zdecydował się na udzielanie rekolekcyj, musi zapoznać się z zagadnieniami rekolekcyjnymi. Musi się dużo modlić, i za siebie i za te dusze, które Opatrzność Boża zleci mu do kierowania. Nieraz przypomni sobie P. Jezusa mówiącego: „Żniwo wprawdzie wielkie ale żniwiarzy mało". On ma być narzędziem w rękach Mistrza, Jego żniwiarzem. Musi dalej zapoznawać się z bieżącą literaturą rekolekcyjną, już dość obfitą, musi obserwować bieżące nurty życia religijnego i obyczajowego, aby to życie poznać, jego prądy, strony jasne i niedomagania, musi dużo czytać, umieć słuchać, materiały rekolekcyjne gromadzić, segregować.

Przygotowanie bliższe będzie polegać na tym, że rekolekcjonista przygotuje sobie gotowe nauki rekolekcyjne, osobne dla każdego stanu i przynajmniej po jednej serii stanowej oprócz tych kilka szkiców nauk. Nauki te powinny być opracowane w zastosowaniu do tego stanu, do tego czasu, do tych okolic, do obowiązków i trudności tych ludzi, którzy w rekolekcjach danych biorą udział. Do takiej przygotowawczej pracy niech dołączy rekolekcjonista modlitwę częstą a gorącą, niech pyta się w pokornym usposobieniu: „skąd to dla mnie ta łaska, że mnie Bóg zwierza tak święte dzieło jak zbawianie dusz?" Jak Jeremiasz będzie się wymawiał i nieudolnością tłumaczył, to znów porwany gorliwością będzie powtarzał za jednym ze świętych: „animas mihi da, caeteras tolle!" Do tych modlitw dołączy modlitwy swoich znajomych, parafian, umartwienia osobiste i pomnoży swoje osobiste ćwiczenia duchowe.

Przed wyjazdem z domu przygotuje sobie na rekolekcje rozkład zajęć swoich i uczestników rekolekcyj z tym, że może oprzeć się w tym względzie na zaleconym porządku przez DIAK. ale nie niewolniczo, gdyż warunki miejscowe i różne okoliczności zmuszą go do poczynienia zmian. Również zabierze ze sobą podręcznik do wspólnego czytania duchownego dla rekolektantów a nie zadowolni się powiedzeniem, że coś tam się znajdzie.

Wreszcie, koniecznie należy się rekolekcjoniście przejąć do głębi pracą w rekolekcjach i tak się usposobić, jak gdyby sam odprawiał własne rekolekcje i musi wyjść po rekolekcjach tak na duchu podniesiony jak po rekolekcjach osobistych. Od pierwszej więc chwili przybycia winno cechować go skupienie religijne, opanowanie siebie, uprzejmość dla otoczenia, duch rozmodlenia oraz duch umartwienia.

Przybywszy na miejsce, pierwsze swoje kroki kieruje do kaplicy. Bowiem z tą chwilą, gdy już przybył, rozpoczął rekolekcje, zatem przychodzi przedstawić się swemu Panu. Natychmiast rozpatrzy się jeszcze przed rozpoczęciem w rozkładzie ubikacyj, które mają zajmować rekolektanci. Obaczy więc gdzie mieści się kaplica, czy dojście do niej jest wygodne, czy jest w kaplicy dostateczna ilość siedzeń, odwiedzi sypialnie, stwierdzi, czy nie nasuwają okazyj do rozproszeń, czy są umywalnie, potrzebne ubikacje, czy dla mężczyzn

jest osobna palarnia, upewni się przez gospodarza domu, aby w każdej sypialni były dyżury i baczne będzie miał oko nad porządkiem przez całe rekolekcje. Wszystko to jednak czyni w skupieniu, delikatnie, nie styka się bezpośrednio z przybywającymi, nie ściąga od nich opłat, nie prowadzi sam rejestru, nie dopytuje, kto oni są, i skąd przybyli tak, aby dla rekolektantów przyjechał i odjechał nieznajomym a tylko ojcem duchownym. Przed rozpoczęciem rekolekcyj postara się o przybicie rozkładu nauk na drzwiach kaplicy i sypialni, zaś na korytarzach niech widnieją wypisane jędrne sentencje treści ascetycznej. Przez cały czas nie czyni w mieście, gdzie przebywa żadnych znajomości, nie przyjmuje żadnych wizyt, nie wyjeżdża w sąsiedztwo. Przez cały czas rekolekcyj nie opuszcza swoich zwyczajnych ćwiczeń duchownych, jak rozmyślania, rachunku sumienia, czytania duchownego, wogóle jak wspomniałem, urządza się tak, jak gdyby sam odprawiał swoje rekolekcje.

Zapewniwszy sobie, aby rekolektanci na głos dzwonka udali się do kaplicy na wstępne nabożeństwo, sam idzie na kilka minut wcześniej i tu w ciszy, w blasku lampy wiecznej przytuli się w myśli do boku Najukochańszego Mistrza i pocznie wylewać przed Nim swoją duszę, swoje uczucia, lęki, i niepokoje. Więc pocznie przedstawiać P. Jezusowi, że nie czuje się godnym tej wielkiej łaski, że sam jest grzesznym i potrzebuje uświęcenia, przebiegnie w myśli życie swoje i upadki i wzbudzać będzie akty żalu, pokory, aż kiedy napoi modlitwą słabą duszę i zrozumie, że taka jest wola Ojca Niebieskiego, aby tym rekolektantom niósł dobrą nowinę, pocznie dopraszać się światła i mocy z nieba, i szturmować do Serca Bożego takimi aktami strzelistymi: „ostende mihi Domine misericordiam tuam..., Domine exaudi orationem meam..., Deus in adiutorium meum intende"... Przybywający do kaplicy uczestnicy powinni go zastać przed Najśw. Sakramentem na pokornej modlitwie, ubranego już w komżę i stułę, gotowego do opowiadania królestwa bożego... Nabożeństwo wstępne obejmie wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji, odśpiewanie Veni Creator ewentualnie odmówienie litanii loretańskiej i błogosławieństwo Najśw. Sakr.

Jakież rzewne uczucia obudzać w sobie winien ojciec misjonarz w tych początkowych chwilach! „Święty, Święty.!.. Tam w niebie głoszą tę pieśń aniołowie przed Tronem Boga a tu na ziemi ma ich miejsce zająć rekolekcjonista wraz z oddającymi się duszami..." „O Przenajświętsza Hostia, dla której nam niebo sprzyja... w tej chwili podnosi oczy na białą Hostię, która z nieba ma sprowadzić nań i na rekolektantów sprzyjanie, łaskę, pomoc. Odczuwa więc w tej chwili kapłan otuchę w sercu. „Bądź chwała Panu... przezeń i dzięki jego pracy, jego modlitwie, Bóg ma odebrać wielką chwałę na ziemi. Pragnie tego gorąco ojciec duchowny, wszystkie ludzkie względy zostawia poza sobą..." a potem Veni Creator...

„Veni"... akuratnie tak jak w Zielone Święta w Jerozolimie w wieczerniku... tu w tej cichej może bardzo skromnej kaplicy Duch Św. ma zstąpić... chyli przed Nim czoła, pragnie gorąco aby zstąpił i napełnił łaskami jego i jego umiłowaną trzódkę... aby ich rozpalił potężną miłością, oczyścił, przysposobił. I tak przetrawią w myśli, klęcząc przed Najśw. Sakramentem każde słowo każdej strofy a łzy wielkiego rozrzewnienia spływają mu zwolna po rozpalonej twarzy aż kiedy kapłan pobłogosławił jego i rekolektantów Hostią św., wstaje mocny jak lew, parskający ogniem miłości bożej i idzie na ambonę lub na miejsce inne, skąd będzie głosił słowo boże.

Przy rozpoczęciu nauki wstępnej P. Boga pochwali, rekolektantów serdecznie pozdrowi, porządek rekolekcyj na pierwszy dzień wyraźnie zapowie. Głosić będzie nauki spokojnie, unikając zbyt głośnego i fałszywego patosu, powoli, dokładnie, wykorzystując pauzy, z serdecznym ciepłem. Nauka trwać może trzy kwadranse, rzadko godzinę. Po nauce przez kilka chwil pozwala słuchaczom przetrawiać w milczeniu słyszane słowa, podsuwa im postanowienia, wysnute z tej nauki, pomodli się z nimi o wprowadzenie postanowień w życie, po czym wraca do swojej celi, pozostawiając w skupieniu modlących się rekolektantów. W mieszkaniu kilka chwil odpocznie, bo czuje się nauką wyczerpany, następnie zajmie się przeglądaniem nauki drugiej oraz pobożnym ćwiczeniem aby ducha utrzymać w świętym namaszczeniu. Najlepiej jeżeli posiłek przyjmuje u siebie a kiedy wypadnie mu spożywać go wspólnie z innymi kapłanami, czyni to chętnie zawsze tak, aby swoją osobą nie sprawiać kłopotu gospodarzowi. Mimo, że może z natury jest usposobienia gadatliwego, wesołego, miarkuje się w wymowie, unika dyskusyj jałowych, nawet gazetę codzienną, podsuniętą ledwie przerzuci i odłoży. Ma on inny pokarm... o którym ludzie nie wiedzą, a tym jest pełnić wolę Ojca niebieskiego... (C. d. n.)

Ropczyce. *Ks. Rogóż.*

Akcja Katolicka w szkole powszechnej

Dużo pisze się, a jeszcze więcej mówi dzisiaj o wychowaniu dziecka w szkole. Znajdują się ludzie, którzy wysuwają swoje nieraz niedowarzone pomysły, wprowadzając w coraz większy zamęt umysły rodziców i wychowawców. Szkoła powszechna jest dzisiaj jakimś wielkim ciałem, na którym urządza się rozmaite wiwisekcje, nie bacząc, że ma się do czynienia z życiem, które dojrzewa, a niewiadomo jeszcze jaki wyda plon.

Ksiądz uczący w szkole patrzy na to wszystko i musi jednak zabrać głos od czasu do czasu. Spotyka się nieraz ze słowami uznania, czasem z cierpkim zarzutem, „ksiądz nie orientuje się w życiu dzieci, bo sam ich nie ma".

Akcja Katol. to wielka szkoła, która wychowuje ludzi dla Boga i Ojczyzny. Tej wielkiej sprawie potrzebne są przedszkola, które ułatwiłyby jej działania. Szkołę powsz. można nazwać takim przedszkolem. W niej bowiem z pomocą różnych stowarzyszeń można powoli wszczepiać ideę Akcji, doprowadzając do tego czasu, kiedy z dziecka powstaje mężczyzna, który zdaje sobie sprawę że jego obowiązkiem być czynnym katolikiem, nie chodzącym luzem i dobrze czyniącym, ale stowarzyszonym w organizacjach katolickich.

Stowarzyszenia na terenie szkoły mają i to zadanie, żeby wykazać dzieciom, że prawdy katechizmowe, których uczą się, mają zastosowanie w życiu i że są ludzie, którzy je praktykowali i praktykują. Na pierwszy plan wysuwa się Krucjata Eucharystyczna. Ma ona za zadanie, szerzenie kultu Najśw. Sakra-

mentu w sposób dostępny dla umysłu dziecka. Pomocą tutaj jest czasopismo „Hostia“, skąd czerpać można plan pracy. Oczywiście im wychowawca mieć będzie oryginalniejsze pomysły, tym wzbudzi większe zainteresowanie.

Drugie stowarzyszenie, to kółko ministrantów. Wiele młodzieży chodzi luzem. Należą oczywiście do harcerstwa, młodsze do zuchów, ale brak im jednak oparcia duchowego. Harcerstwo w swoim założeniu i praktyce uwzględnia motywy religijne; ale trzeba dzieci przywiązać do kościoła. Najlepiej przez służenie do Mszy św. Miałem dzieci z IV klasy powsz., które dobrze służyły do Mszy św., oczywiście trzeba było nieraz wiele ponieść trudu nad ich łaciną, ale wszystko można zrobić. Tym bardziej, że chłopcy chętnie służą do Mszy św., zwłaszcza jeśli sprawi im się odpowiednie sukienki. W ten sposób nie jednego wisusa, z którym w klasie nie wiadomo co zrobić przywiązuje się do kościoła, a powoli do nauki religii. Dziecko zaczyna o swych triumfach w kościele opowiadać w domu; słysząc to rodzice, którzy nieraz z różnych powodów opuszczają Mszę św., śpieszą, by zobaczyć swoją pociechę przy stopniach ołtarza. Za jednym zamachem zyskaliśmy rodziców i dziecko. Oczywiście, trzeba wszystko pokazać i wytłumaczyć, ale trud się opłaci. Pomocą tutaj jest miesięcznik wyd. przez Seminarium Zagr. w Potulicach pt. Msza św. Niska cena pociąga każdego. Tym bardziej, że treść, szata zewnętrzna, ilustracje, składają się, by numer wypadł zawsze interesująco.

Piękny to widok, gdy w niedzielę widzi się grupy uczniów służących do Mszy św. Jan Wiktor w swej powieści „Orka na ugorze“ wspomina o niezwykłym wrażeniu wywołanym przez wiejskie dzieci, niosące biednymi, popękanymi rękoma Dziecię Jezus w Noc Wigilijną i składając w żłóbku. W ten sposób rozwiązać można kwestię liturg. w wychowaniu dziatwy w sposób łatwy, a przystępny. Oczywiście, nie wszystkie ośrodki mogą to zrobić; jedne więcej, drugie mniej. Ale nie wyobrażam sobie istnienia szkoły, w której by nie znalazło się kilku chłopców chętnych do służenia i należenia do kółka ministrantów. W ten sposób ma się większą styczność z dziećmi, aniżeli na godzinie religii. A przecież zdajemy sobie sprawę, że, jeśli wychowawca pozbawia się styczności ze swymi wychowankami, nie wielki będzie owoc tej pracy.

Trzecim stowarzyszeniem na terenie szkoły to Żywy różaniec, prowadzony przy pomocy Informatora różańcowego, wyd. w Toruniu, ul. Rybaki 59. Tutaj mogą należeć dzieci od kl. III-ej, mając oczywiście odpowiednio wytłumaczone tajemnice. Każdy numer daje materiał i objaśnienia w jaki sposób szerzyć można różaniec, by nie stał się bezmyślnym klepaniem, ale modlitwą, zostającą dzieciom na całe życie.

Jeśli mówimy o tych stowarzyszeniach, to nie musimy wszystkich odrazu zakładać, ale te, które mogą przyjąć się na danym terenie. Z początku wszystko idzie jak po grudzie. Może dzieci nie zechcą należeć. Gdyby wychowawca chciał przemocą założyć, niczego nie dokaże. Straci czas, a dzieci zniechęci. Wszystkiego odrazu nikt nie zrobi, mogą zjawić się rozmaite przeszkody. Ale powoli można dużo zdziałać. Praca w stowarzyszeniach jest zakrojona na lata. Nie chodzi oczywiście o sam fakt powstania jednostki stowarzyszeniowej, ale prowadzenie takie, by dzieci chętnie myślały o swojej pracy. Wiemy dobrze, że dziecka niczym nie zmusimy; trzeba więc ująć je w odpowiedni sposób.

Z tych stowarzyszeń dziecięcych mają powstać pionierzy idei Chrystusa Pana w Akcji Katol.

Inaczej wyglądałoby oblicze stowarzyszeń katol., gdybyśmy zwrócili uwagę na stowarzyszenia dzieci szkolnych. Nie znaczy to, że ich nie ma, chodzi tylko o ich żywotność. Chodzi o przygotowanie dzieła wielkiej wagi. Wiem dobrze, jakie są przeszkody i ile czasu traci się na dojazdy do szkół. Zwłaszcza pory wiosenna i jesienna utrudniają wybitnie. Oczywiście nie ma żadnego z nas, by obowiązku swego nie wypełniał. Z narażeniem zdrowia wszyscy to robimy, by dać przykład świeckim. Lecz jeśli szkole da się tylko naukę, a nie urozmaici stowarzyszeniami, nie będzie dobrze. Zdają sobie sprawę z tego świeccy, zakładając różne organizacje, starając pozyskać umysły dzieci. My mamy jednak święty obowiązek, by zgrabnie brać dzieci pod sztandar Chrystusowy, wyrywać dusze, robiąc to stanowczo, ale delikatnie.

Walka o duszę to problem stary jak świat. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że kto ma młodzież, ten wygrał. Wielu z nich kończy swoją edukację, oglądając się ciekawie, gdzie ma pójść. Jeśli słyszał o stow. katol. — przyjdzie. Przypatrzmy się, jak robią zwolennicy Hitlera; nie zadowalają się tylko szturmówkami, gdzie gromadzą starszych, ale tworzą Hitlerjugend. Wiedzą dobrze, że wygrają! A nasz wschodni sąsiad? Z jaką starannością organizuje młodzież, ile w tym wysiłku i starań, by stworzyć kadry młodych bezbożników, którzy od dzieciństwa wszczepioną mają ideę walki z Bogiem.

Powiedzmy jednak otwarcie, że nie każdy ma zdolność do prowadzenia stowarzyszeń w szkole. Jedni potrafią to lepiej, inni gorzej. Brak jest w tym wypadku pewnego przygotowania. Słyszy się o tym na wykładach pedagogiki, czyta się świetne dzieła wytrawnego profesora ks. Bielawskiego, ale w praktyce, nieraz nie wie się, jak zacząć pracę w terenie.

Świeccy mają wiele kursów i to płatnych.

Są siły specjalnie kwalifikowane do prowadzenia pewnych stowarzyszeń. Kapłan jest w tym położeniu, że prócz szkoły ma pracę parafialną, prowadzenie A. K. A na jednego lub nawet dwóch księży to za wielka praca. Następuje „nerwowe duszpasterstwo“, jak nazwał je ks. Fr. Dobrowolski, proboszcz z Wisły w „Homo Dei“ Nr 5/37. A jeśli mimo największych usiłowań praca nie daje pozytywnych wyników zaczyna kapłan czuć żal, a potem niechęć do parafian. Ludzie to w tej chwili odczują, powoli odwracają się i nic zrobić nie można.

Gdyby to dało się na kursach katechetycznych, ale nie organizowanych gdzieś daleko, ale w kilku ośrodkach diecezji powiedzieć o tych rzeczach! To przyniosłoby wielką korzyść, ułatwiłoby pracę. Dzisiaj świeccy patrzą na nas, zwłaszcza kiedy odezwał się zew o Akcji Katolickiej. Chcą widzieć naszą pracę w szkole i nieraz swoje metody nam podsuwają, nie zdając sobie sprawy, że nauka religii to

nauka o Bogu, inaczej musi być przedstawiana niż nauki świeckie. My nieraz mimo najlepszych chęci nie możemy im dorównać. Wiele poświęca się uwagi tym zagadnieniom na konferencjach dziekańskich. Poza tym dekanaty nie mają specjalistów, którzy by się poświęcili wyłącznie pracy nad badaniem kierunków pedagogicznych. Prowadzenie lekcji praktycznej nie wyczerpuje kwestii ani jej pogłębia, tylko na chwilę odsuwa na plan dalszy. Winy tutaj nikt nie ponosi. Idą nowe czasy, coraz inne formy nauczania obejmują treść, nieraz ją zasłaniając. Niekiedy musimy być świadkami chwilowych zwycięstw świeckich form organizacyjnych. Następują zniechęcenia. Można by tego wszystkiego uniknąć organizując kursa dostępne dla wszystkich kapłanów. Bo wszyscy uczymy w szkole! Wtenczas nikt by nie mógł się wymówić, że nie wie jak prowadzić pracę. Dużo praktyczności, odpowiednio ujętej w formy nauki da nam to, czego potrzeba, o którym wszyscy wiemy, ale nie zawsze mamy chęć mówić. *Ks. Juliusz Kaczorowski.*

JAN JÓZEF WELAMIN RUTSKI

(W trzechsetletnią rocznicę śmierci).

W tym czasie kiedy Kościół grecki przyzwyczailiśmy się mierzyć kategoriami bizantynizmu, strupieszałości zaniku duchowej treści religijnej, kiedyto jego władycy prowadzą ze sobą walki „prawem i lewem“ nie mówiąc o upadku duchowieństwa niższego, rośnie w szczeblach hierarchii kościelnej dostojnik niewspółmierny swemu duchowieństwu, otoczeniu i wogóle sposobowi myślenia współczesnych. Wielkie osobiste walory Metropolity Rutskiego, czasy gorących walk i antagonizmów religijnych czynią, że odcinek dziejów na który przypada jego działalność stanie się interesującym i bogatym. Dlatego literatura w kilku językach chętnie tematy te poruszała i wiele szczegółów zostało już wyświetlonych. Ciekawą przede wszystkim jego osobowość, wychowana na innym podłożu, przeszczepiona później w organizm Kościoła greckiego. Metropolita europejczyk, wszechstronnie wykształcony, władający kilku językami, z łatwością piszący dysertacje teologiczne, reformator życia zakonnego, gorliwy arcypasterz w jednej osobie, nie jest zjawiskiem codziennym w dziejach Kościoła ruskiego. Jest to chyba pierwszy władyka od szeregu wieków, który się bliżej związał, nie tylko z Kościołem katolickim ale i tradycjami łacińskimi, który to wszystko co najlepsze w Kościele rzymsko-katolickim starał się przeszczepić w Unię. Każdy zastrzyk budzi reakcję. Dlatego nie zdziwi nas brak zrozumienia dla jego planów, a nawet żywa z nim walka obfitująca często w momenty dramatyczne. O ile późniejszy okres działalności na stolicy metropolitalnej jest nam znany dzięki większej liczbie materiałów, o tyle wiadomości z jego młodych lat są bardzo skromne. Literatura przedmiotu nie jest zgodna w kwestii pochodzenia Welamina Rutskiego. Jedni uważają, że Rutski jest pochodzenia ruskiego inni że moskiewskiego. W każdym razie fakt, że nazwisko nosił moskiewskie, że krewni jego brali udział w wyprawach Samozwańca na Moskwę, a rodzony brat leżał pogrzebany w kaplicy moskiewskiej pod Warszawą, że sam do Moskwy jeździł i w późniejszej działalności ustawicznie snuł plany o jej nawróceniu, posiadają swoją wymowę i świadczyły raczej o pochodzeniu obcym. Nie jest wykluczonym, że ojciec Jana Feliks, choć wyznania kalwińskiego, zachował jeszcze jakieś zrozumienie dla tradycji moskiewskich, skoro dziecko najstarsze urodzone w 1573 roku w Rusie, pozwolił ochrzcić duchownemu prawosławnemu. Matka Rutskiego Bogumiła z Korsaków była gorliwą kalwinką, nie nawróciła się nawet wówczas, gdy syn był już biskupem katolickim. Z kroniki Rafała Korsaka [1]) możnaby wnioskować, że była to osoba poważna, surowych obyczajów o despotycznym usposobieniu. Usposobienie takie było zapewne wynikiem wychowania w kalwinizmie, któremu wówczas hołdowało wiele rodzin na Litwie, który też w specyficzny sposób urabiał pobożność. Między matką a najstarszym synem nie było jakiejś czułostkowej zażyłości. Już w latach dziecięcych oddano go pod opiekę nauczycieli kalwińskich i kształcono w szkołach anabaptystów (sic!). Za rektoratu Walentego Fabrycjusza studiował na uniwersytecie w Wilnie. W tym czasie prawdopodobnie zbliżył się do zakonu OO. Jezuitów, którzy częściowo byli profesorami wszechnicy, a także zasłynęli jako znakomici kaznodzieje. Problemy religijne absorbują wówczas umysły w owiele wyższym stopniu niż dziś. Szczególnie jednak absorbowały Rutskiego jako młodego, zdolnego i myślącego człowieka.

Nie marzył jednak ojciec o karierze uczonego, albo kaznodziei dla swego syna. Chciał go zapewne widzieć na dworze królewskim dygnitarzem, który by potrafił podnieść znaczenie średniej szlacheckiej rodziny. Dlatego przez protekcję znajomego Świętosławskiego dostaje się Rutski na dwór księżny Ostrowskiej, gorliwej katoliczki. Tu czas jakiś prowadzi życie dworskie. Więcej jednak niż wystawne zjazdy i zabawy pociągają go poważne dysputy religijne. Obawiając się o jego przekonania religijne, nakazują mu powrót do domu. Wkrótce umiera ojciec. By się zwolnić z pod despotycznej opieki swej matki emigruje młody Rutski na studia zagraniczne. Czas jakiś przebywa w Pradze. Tu składa wyznanie wiary katolickiej w ręce rekt. kol. Jezuitów O. Teofila. Z Pragi udaje się do Würzburga, gdzie po kilku latach studiów otrzymał absolutorium. Nie doktoryzował się, jednak mając na uwadze zwyczaje ojczyste. Myśli poważnie o studium teologii. Gdy się matka dowiedziała o nawróceniu nakazuje mu powrót do domu. Rutski jednak już jest w kontakcie z Zakonem OO. Jezuitów. Zbuntował się i zamiast na Litwę za poradą O. Boksy poszedł pieszo do Rzymu, z listami polecającymi do przełożonych w Colegium św. Abonozego. Miał widocznie

[1]) Rafał Korsak (1637 — 41) następca Rutskiego na stolicy metropolitalnej napisał jego życiorys znany nam pt. „Vita Rutsci“. Życiorys ten jest zawarty w rękopisie z XVII w. znajdującym się w klasztorze bibliotece OO. Bazylianów we Lwowie.

poważną protekcję skoro go tam przyjęto bez uprzedniego złożenia przysięgi, że wytrwa do śmierci w obrządku greckim. Przez cztery lata studiował teologię pod O. Vitelschi'm. Nie przyjął w tym czasie żadnych święceń.

Przed opuszczeniem kolegium widzi się znów z O. Boksą obecnie już prowincjałem litewskim. Ten zapewne upatrzył sobie w Janie tęgiego pracownika, skoro w bardzo zdecydowany sposób domaga się złożenia przysięgi na wytrwanie w obrządku grecko-katolickim. Gdy osobisty wpływ zawiódł, użył powagi papieża Klemensa VIII. Tym razem Rutski się ugiął i przysięgę złożył. Do Wilna przybył Rutski około 1606 r. Zdecydował oddać się do dyspozycji ówczesnego metropolity kijowskiego, ongiś kasztelana, który z fantazją niemal żołnierską utrwalał niedawno zawiązaną Unię. W Pocieju jednak nie wzbudził dość zaufania. Kilkakrotnie przecież zmieniał swoje wyznanie, był też może przesubtelniony w swoich przeżyciach religijnych. Zresztą Pociej dobrze był poinformowany, jakie to pobudki skłaniały Rutskiego do wejścia w szeregi Unii. Obawiał się też metropolita, że przyjęcie Rutskiego do kleru wzbudzi ponowne podejrzenia w szeregach schizmatyków, że pod pozorem unii uprawia się latynizację. Po śmierci Piotra Teodorowicza Sunomiatnyka obejmuje Jan obowiązki dyrektora kolegium greckiego w Wilnie. Ale i w tej roli nie czuł się dobrze. Kolegium podupadło, brak było w nim profesorów, mnóstwo trudności finansowych obrzydziło mu tę posadę. Pracując w kolegium, zacieśnia swój kontakt z kilku Ojcami Tow. Jezusowego, którzy tam pełnili funkcje profesorów. Ci zapewne zwrócili jego uwagę na klasztor bazyliański Św. Trójcy i przebywającego w nim Josefata Kuncewicza. Josafat łaciny nie znał. Kształcił się w języku ojczystym. Jednym z jego nauczycieli a później też przyjacielem pozostał Rutski. W r. 1605 przejeżdżał przez Wilno ze specjalną misją na Wschód, karmelita bosy O. Paweł Szymon od Jezusa i Marii z towarzyszami. Nie wiadomo, dla jakich powodów odbywa z nim Rutski podróż do Moskwy. Być może, że podróż ta była związana z jego planami reformy Bazylianów. By się zapoznać z życiem zakonu na Wschodzie, zbadać jego niedomagania ewentualnie tradycje dotychczas tam zachowane, trzeba było odbyć wówczas trudną ze względów politycznych i niebezpieczną drogę.

Poselstwo O. Tomasza znakomicie Rutskiemu tę podróż ułatwiło. Po powrocie do Wilna wyjeżdża wkrótce do Rzymu, gdzie swoje plany naprawy Kościoła greckiego przedstawia kardynałom Kongregacji de Propaganda Fide. Plany jego idą w kierunku wychowania i wykształcenia kleru, tak zakonnego, jak i świeckiego, w tym duchu jaki ożywiał Kościół rzymsko-katolicki. Był głęboko przekonany, że odrodzenie cerkwi leżało jedynie na odpowiednim wychowaniu kleru, wzorowanym na przykładach i instytucjach zachodnich. Reformę kleru należało zacząć od naprawy życia zakonnego. Wszystkie bowiem stolice biskupie były wówczas na Rusi obsadzane przez zakonników św. Bazylego. Jeśli Ruś będzie miała dobrych zakonników, będzie też miała dobrych biskupów. Do przeprowadzenia reformy przeznaczono dwa zakony, Jezuitów, albo Karmelitów Bosych. Rutskiego zwolniono z przysięgi na wierność obrządkowi greckiemu pod warunkiem, że wstąpi do jednego z wyżej wymienionych zakonów. Stało się jednak inaczej. Inicjatywę w tej sprawie przyjęli OO. Jezuici. Swoim wpływem skłonili Rutskiego do przyjęcia sukni bazyliańskiej, zapewniając mu na każdym odcinku pracy poparcie. Wydelegowali kilku ojców w charakterze kierowników życia duchownego, względnie profesorów, dali szereg miejsc dla młodych adeptów zakonu św. Bazylego w swoich zakładach w kraju i zagranicą. W 1607 r. przyjmuje Rutski suknię zakonu i święcenia kapłańskie. Klasztor Św Trójcy w którym zamieszkał i z czasem go odbudował staje się pepinierą reformy bazyliańskiej.

Wprowadzono studium i regulamin wzorowany na formach jezuickich. Z pięciu kleryków tam zamieszkałych w kilku latach liczba wzrasta do 50-ciu. Przychodzi reakcja. Metody wychowania Rutskiego nie były aprobowane przez jego bezpośredniego przełożonego archimandrytę Sieńczyłłę w duchu sprzyjającego schizmie. Nie mniej jednak cała młodzież zakonna z Josafatem jest swym przełożonym zachwycona. Przy tym cieszy się teraz Rutski zupełnym zaufaniem Pocieja. Sienczyłło widząc się w klasztorze zaledwie tolerowanym broni swej pozycji, starając się Rutskiego pozbyć za wszelką cenę. Nie udały się fałszywe oskarżenia przed Pociejem, ani też formalny zamach, by mistrza i jego nowicjuszów usunąć z klasztoru Św. Trójcy. Echo tej sprawy obija się o dwór królewski w Warszawie. Pociej dobrze poinformowany usuwa Sienczyłłę, a Rutskiego mianuje wikariuszem generalnym „cum iure successionis“ a w krótkim czasie także i archimandrytą klasztoru Św. Trójcy w Wilnie. Wilno staje się obecnie terenem formalnych walk między unitami a partią schizmatycką, reprezentowaną przez bractwa dyzunickie [2]) i Sienczyłłę, oraz protopopa Łaszkowskiego, zadraśniętego w ambicji osobistej nominacją Jana Józefa [3]) na wikariusza generalnego.

Walkę tę prowadzi bractwo „prawem i lewem“ zawsze pobijane bądź to czujnością Rutskiego, za którym stały władze polityczne i miejskie, bądź też w sądach, nieorientujących się w mnóstwie protestacyj i zażaleń. Walka o klasztor Św. Trójcy miała epilog niemal tragiczny, bo zakończyła się krwawym zamachem na Pocieja. Na szczęście z zamachu wyszedł Pociej z życiem, choć poraniony i okaleczony. Zadecydowało to ostatecznie w zwycięstwie Rutskiego. W cztery lata potem umiera metropolita Pociej. Dnia 29 czerwca 1614 r. urządza Rutski swój ingres do Wilna, jako metropolita kijowski. Że on właśnie będzie następcą Pocieja nikt nie wątpił, był przecież wikariuszem generalnym „cum iure successionis“ a za ostatnich lat Pocieja sam rządził całą metropolią. Dlatego prace zaczęte dawniej nie tylko nie giną, ale potężnieją. Jako metropolita kijowski stara się o nowe miejsca w bursach papieskich dla swoich kleryków, sam zakłada nowe szkoły w kilku miejscowościach przy klasztorach bazyliańskich. Bardzo ważną instytucją, powołaną do życia w r. 1616 przez młodego metropolitę, to zorganizowanie w Byteniu nowicjatu. Gromadzi się tam nie tylko młodzież ale i wszyscy zakonnicy starsi, którym duch reformy Rutskiego był obcy, którzy jednak i życiu zakonnemu w kościele unickim poświęcić się chcieli. W ten sposób przez szereg lat szkoli Byteń nowe kadry zakonne, zaprawione do życia zorganizowanego i karnego. Z niesłychaną pracowitością przygotowuje obecnie Rutski nową re-

[1]) Bractwo tworząc swego rodzaju element religijny niezawisły od hierarchii cerkiewnej, bojąc się o swe przywileje zawsze walczyły z unią, która przyjęła zwartą budowę hierarchiczną kościoła katolickiego

[2]) Imię Józef otrzymał jako imię zakonne.

gułę zakonną, opartą głównie na konstytucjach św. Ignacego. W znakomity sposób wiąże w niej wartości ascetyczne, reguły św. Bazylego wraz z zwartą organizacją zachodnią, opartą na wzorach jezuickich. Mając konstytucje przygotowane, pewną ilość zakonników wykształconych zagranicą, częściowo też w kraju, zwołuje metropolita pierwszą kongregację wszystkich unickich klasztorów bazyliańskich w Nowogródku 1617 roku. (Dok. nast.)

Ks. Rechowicz.

FIASKO LAICYZMU RELIGIJNEGO

Etyka świecka tak szumnie głoszona przez wyznawców laicyzmu religijnego, okazała się nie zdolną do przeprowadzenia reformy obyczajów. Opierając siłę swoją na kruchych podstawach, nie obliczonych na twardą próbę czasu, sama w sobie mieści rozkładowe zarodki śmierci, pokrywając pleśnią objawy życia ludzkiego.

Z powodu tkwiącej w niej zmurszałości składających się nań czynników, materialistyczny system światopoglądu współczesnego rozsypać się może w gruzy.

Ta zmurszałość wewnętrzna materialistycznego systemu współczesnego polega właśnie na braku uwzględnienia praw ducha, lekceważeniu praw etycznych, na zapoznania odwiecznych praw Bożych, a takie zapoznanie pociąga za sobą konsekwencje, rujnujące wszystkie budowania ludzkie, w których nie zachowano równowagi ducha i materii, — jak runąć musi wszelka budowa lekceważąca prawa równowagi.

Niezachowanie prawa etycznego uchodzi często za rzecz bezkarną, nie pociągającą za sobą skutków ujemnych, ale tylko chwilowo. Te skutki, które każą czekać na siebie wieki całe, ujawniają się częstokroć nagle, niespodzianie, pociągają za sobą sytuację tak beznadziejną dla fałszywie konstruowanej budowli, że nie pomagają już żadne wysiłki, zmierzające do jej ratowania. I świat dzisiejszy ze swym ustrojem materialistycznym sypie się w gruzy. Dzisiejszy ustrój burzy sam siebie, skoro częściową przyczyną dzisiejszego kryzysu i nędzy jest nie brak, ale nadmiar produktów naturalnych i przemysłowych. W tym jednym fakcie ujawnia się cały tragizm położenia dzisiejszego ustroju. (Ks. Dr Julian Piskorz, Materializm praktyczny człowieka dzisiejszego, Ateneum Kapłańskie, 1933, 240).

Materialistyczny światopogląd musi runąć najpierw w swych praktycznych urządzeniach, a dopiero wtedy runie i w pojęciach, w umysłach i sercach ludzi. To będzie prawdopodobnie szkoła, w której Bóg nauczy ludzi mądrości prawdziwej, mądrości Bożej.

Dzieje ludzkości najlepszym tego dowodem.

Tymczasem etyka chrześcijańska przeszła już próbę ognia. Na lepsze zmieniła życie nie tylko poszczególnych jednostek, ona obaliła całe instytucje pogańskie, niemoralne i grozą przejmujące. Usunęła z pośród narodów powoli wprawdzie, ale doszczętnie ten straszny zabytek pogańskiej cywilizacji, równający człowieka z bydlęciem, to jest wyrzucenie niemowląt na śmietnisko. Stanowczo zakazała spędzenia płodu. Usamodzielniła niewiastę, zniosła bezwzględną władzę ojcowską, a rodzinie nadała zupełnie inny nastrój.

Słowem, uchrześcijaniła i ucywilizowała wiele narodów świata. Najważniejsze kwiaty, jakie wydała etyka chrześcijańska, zależna od Boga, całymi wiązkami zbierać można z bujnego i świętego życia świętych Pańskich.

Pewien głęboki myśliciel, ks. Ehrhardt lubo pragnie zgody między katolicyzmem a kulturą nowożytną, tak pisze: „Do podniesienia życia moralnego, kultura nowoczesna, bardzo niewiele się przyczyniła. Tak zwane stowarzyszenia etyczne nie ziściły pokładanych w nich nadziei; etyka świecka nie przeszła wogóle próby ogniowej. Aż do tej chwili żyje tylko w martwych księgach. Istotną podstawą i dźwignią życia obyczajowego za naszych czasów to siła moralna chrystianizmu". (Cf. Ks. Dr Jehlicka, Etyka niezależna i jej propaganda w Polsce, Przegląd Powszechny, 1925, 270).

Chcąc należycie ocenić walory religii chrześcijańskiej na strukturę duchową i kulturalną Europy, należałoby właściwie kwestię postawić tak: Jakby dzisiaj wyglądało moralne oblicze świata, gdyby chrześcijaństwo było usunięte zupełnie z życia narodów?

Narody wróciłyby do pierwotnego rozprzężenia, z którego wyszły przed wiekami. Objawy nihilizmu i anarchii duchowej i kryzysu etycznego w Bolszewji dają nam przykład iście przerażających skutków, jakie płyną z reszty usuwania chrześcijańskiej zasady.

„Kultura, w której żyjemy, jest zagrożona... Gdzie szukać przyczyny tego stanu? Kto nie zatrzymuje się na powierzchni, ale pragnie dotrzeć do dna, ten musi przyjść do przekonania, że przyczyna tkwi w zaniku moralności. Wedle mnie moralność jest tylko jedna, a jest nią moralność absolutna, chrześcijańska. ...Cała niezależna etyka okazała się jałową bez wszelkiego wpływu na życie, bo jest spekulacją zawieszoną w powietrzu". (Prof. Jaworski, Uniwersalizm a nauka, Czas, 1925, lipiec).

Z upadkiem światopoglądu chrześcijańskiego zanika w poszczególnych jednostkach poczucie odpowiedzialności, upadają też podwaliny etyki prawdziwej, a pojawiają się groźne oznaki ogólnego zatrucia atmosfery wyziewami laicyzmu religijnego. W takich środowiskach lęgną się wszelkie ruchy wywrotowe. W atmosferze dusznej i zakażonej występkiem, Europa zapada w odrętnienie. Materializm niegodny tłoczy myśl. Świat umiera od czadu, dławi się własnym egoizmem, przezornym i niskim.

Nie tylko szerzą się wyrafinowane przestępstwa, morderstwa, kradzieże, malwersacje wszelkiego rodzaju, ale zanika wogóle wszelkie poczucie honoru, prawość, szczerość i prostota między ludźmi, egoizm rozrasta się do potwornych rozmiarów, ponieważ nie wierząc w przyszłe życie, każdy chce wziąść jak najwięcej ze rzeczy doczesnych a fałsz i obłuda zyskują powszechne uznanie jako przejawy sztuki życia". (Cfr. Inżynier Kliszewicz, Średniowiecze a teraźniejszość, Przegląd Powszechny, 1926, 200).

Etyka chrześcijańska o całe niebo góruje ponad systemami laicyzmu religijnego, daje wszystkim, co czerpią ze zdroju łaski i nauki Mistrza Boskiego, niewysłowione szczęście wewnętrzne i spełnienie najgłębszych pragnień duszy.

Chcąc należycie ocenić walory chrześcijaństwa na kulturę, trzeba by otworzyć we wyobraźni, czem byłaby ludzkość bez nadprzyrodzonej religii, bez chrze-

ścijaństwa. Czy byłaby stworzyła i posiadała kulturę identyczną z tą, jaką obecnie posiada. Zdaje się, nikt nie odważy się twierdzić, że chrześcijaństwo jako nowy ruch religijny, jako organizacja kultu i siła społeczna, wcale nie wpłynęła na rozwój kulturalny ludów, które ją przyjęły. Nie wszyscy tylko widzą, jak daleko wsiąkły te wpływy w głąb kulturalnej prasy i poszły wszerz, działając pośrednio nawet na te ludy, które nie przyjęły chrześcijaństwa, ale od świata chrześcijańskiego wzięły dużo pierwiastków o wielkiej kulturalnej wartości. Czy chrześcijaństwo nie przyczyniło się nawet do rozwoju kultury, zwanej materialną, do rozwoju techniki, industrializmu przez swą naukę i równości ludzi wobec Boga i przez religijne uświęcenie fizycznej pracy? Jakże często ludzie zjadają owoce, lekceważąc drzewo, z którego ono spadło?... Bardzo widoczne są zasługi chrześcijaństwa w zakresie kultury duchowej i moralnej, nie tylko z powodu czynnego udziału wierzących chrześcijan w jej tworzeniu, ale jeszcze więcej dzięki tym dzielnościom, jakie chrześcijaństwo zaszczepiło w umysłach i woli ludzkiej tym orientacjom, jakie im nadało? Już dawno zwracano uwagę na to, jak wychowanie przez chrześcijaństwo umysłów we wierze w jednego Boga stworzyło atmosferę intelektualną, sprzyjającą przyjęciu jedności praw fizycznych, rządzących całym kosmosem. Kepplerzy czy Newtonowie, czy łatwo zrodziliby się na gruncie politeistycznej umysłowości? A co powiedzieć o wpływie na obyczaje ludzkie chrześcijańskiej nauki o braterstwie wszechludzkim i prawie miłości bliźniego? Ile one utworzyły instytucyj humanitarnych, nieznanych humanizmowi pogańskiemu, jak wciąż jeszcze rozsadzają one przeróżne ekskluzywizmy ludzkie i rozsuwają ciasne granice? Działanie łaski, niesionej w świat ludzki przez chrześcijaństwo nie tylko tworzy takie wartości kulturalne, na jakie nie byłoby stać ludzkość pozostawioną samym moralnym siłom, ale oto — działanie łaski — wsiąka niejako w samąż naturalną sferę kultury, orientując inteligencję ku wznioślejszym celom i uszlachetniając wolę pobudkami wyższymi nawet w ich czysto doczesnych kulturalnych zamierzeniach i wysiłkach. Owszem, nadprzyrodzoność wsiąka głębiej, uświęca bowiem nawet procesy życia wegetatywnego w człowieku, sięga nawet do martwej przyrody, którą wciąga także do służby Bożej, a w sakramentach czyni narzędziem działania Boga na dusze ludzkie. (Ks. Urban, Katolicyzm a kultura, Przegląd Powszechny, 1935, 52). *Ks. Mgr E. Warmiński.*

Oręż w walce z wrogami Boga

W świecie zapanował bezład.

Najtęższe umysły świeckich polityków, profesorów, inżynierów, dygnitarzy wojskowych i cywilnych — nie mogą wprowadzić ludzkości na drogę pokojowej współpracy narodów, nie mogą milionom bezrobotnym dać pracy, nie mogą zgłodniałym rzeszom dostarczyć chleba.

Półśrodki nie pomogą.

Trzeba czerpać z niezgłębionych źródeł nauki Chrystusowej.

Trzeba wrócić do niezniszczalnych zasad wiary i nauki Kościoła katolickiego.

A przede wszystkim należy wymodlić wstawiennictwo Najśw. Maryi Panny, za Której przyczyną wiele zyskać można.

Historia narodów chrześcijańskich wybitnie wskazuje, że pomyślność ludów rozwijała się odpowiednio do rozwoju wśród nich kultu i czci dla Matki Boskiej.

Im więcej wielbiona była Najśw. Marya Panna, im większa cześć była Jej oddawaną, tym pomyślniej układały się stosunki w danym narodzie.

I odwrotnie — z upadkiem moralności, pobożności i czci dla Matki Bożej malała świetność tego narodu.

Szczególniej jaskrawo uwydatniło się to w dziejach Polski.

Doświadczenie wieków musi w obecnych warunkach znaleźć zastosowanie.

Zwróćmy się zatem do Maryi.

Ale jaką drogę, jaką wybrać formę?

Różaniec święty.

Ten Różaniec — przez który św. Dominik uzdrowił ludzkość w XIII wieku.

Ten Różaniec — przez który tyle świątobliwych niewiast i mężczyzn zostało Świętymi.

Ten Różaniec — przez który tyle łask, ulg, pocieszeń, spłynęło i spływa na wiernych.

Różaniec święty, ten środek ratunku, jaki wskazuje nam papież Pius XI w swej ostatniej encyklice „O Różańcu św. N. M. P." mówiąc: „Jeśli wszyscy chrześcijanie połączą swe ufne i żarliwe wołanie błagalne, możemy niezłomną żywić nadzieję, że Najśw. Panna tak jak dawniej tak i dziś uprosi u swego Syna, aby wzburzone fale przycichły, opadły i uspokoiły się i aby ten wspólny chwalebny wysiłek modlitewny promiennym uwieńczonym został zwycięstwem... Nad to Różaniec jest nie tylko skutecznym orężem w walce z wrogami Boga i z nieprzyjaciółmi wiary, ale krzewi także i rozwija cnoty ewangeliczne i zdobywa dla nich dusze"...

Oto droga naprawy: Odrodzenie ducha chrześcijańskiego przez spotęgowanie czci i rozpowszechnienie kultu dla Najświętszej Maryi Panny.

Instytut Różańcowy rozszerzając myśli wielkich Ojców Kościoła i Stolicy Apostolskiej działa w tym przekonaniu, że Różaniec św. jest jednym z najskuteczniejszych środków naprawy obecnych stosunków, ale niestety, środek niewykorzystany w swych wielkich możliwościach.

I życzyć należałoby, ażeby jak najżywszy odzew w sercach wiernych znalazły słowa papieża Piusa XI: „...aby tak owocny sposób modlitwy (Różaniec św.) rozpowszechniał się coraz więcej, w poszanowaniu był u wszystkich i pobożność wszystkich pomnażał"... i „aby wierni wszelkiego stanu jasno i wyraźnie poznali piękność i pożytek z Różańca św.".

Z piśmiennictwa

Nasze kolędy. Poznań 1937. „Ostoja". Cena zł 1.20. Wydawnictwo niniejsze zawiera 50 najpiękniejszych kolęd z melodiami na 2 głosy równe. Posłuży ono Oddziałom przy urządzaniu „Opłatka".

Ks. Jan Zieja: Ach, witaj Zbawco! Biblioteka Wieczornicowa Nr 49. Poznań 1938. „Ostoja". — Cena 1 zł.

Tomik niniejszy przynosi materiał do wieczornicy o specjalnym charakterze. Nie ma to być przedstawienie sceniczne w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej wspólne rozmyślanie i przeżywanie słów Pisma św. o zejściu Syna Bożego na ziemię, przeplatane polską pieśnią kościelną.

Niektóre pieśni wykonuje nie tylko sam zespół, ale wszyscy uczestnicy wieczornicy, tj. publiczność. Oprócz czytania i śpiewu można wprowadzić nieco inscenizacji przy zastosowaniu najprostszej oprawy dekoracyjnej. Tomik ten posłuży zespołom żeńskim, męskim i mieszanym.

R. P.: Uroczyste przyjęcie do KSMŻ. Poznań 1937. „Ostoja". Str. 24. Szkoła Pracy KSMŻ Nr 2. Cena 35 groszy.

R. P.: Uroczyste przyjęcie do KSMM. Poznań 1937. „Ostoja". Str. 24. Szare Książeczki KSMM Nr 7. Cena 35 groszy.

Uroczystość przyjęcia kandydatów na członków musi być bardzo starannie przygotowana i poważnie przeprowadzona. Inaczej łatwo można narazić się na to, że co miało stać się podniesieniem ducha i przeżyciem niezapomnianym, wzmacniającym w wytrwaniu, stać się może nudnym obchodem. Aby więc kierownictwom ułatwić sprawne przeprowadzenie tej uroczystości, ukazały się niniejsze broszurki, które szczegółowo omawiają sposób przygotowania się kierownictw do uroczystego przyjęcia członków. Dalej program uroczystego zebrania, sposób przemawiania, urozmaicenia, przypomnienie haseł organizacyjnych, odebranie przyrzeczenia, tekst przyrzeczenia itp. formalności. Książeczka niezbędna w rękach każdego prezesa.

Ks. W. Rejowicz T. J.: „Nasza współpraca z Bogiem i nasza odpowiedzialność za ład i spokój w świecie". Płock 1938.

Autor w wyżej wspomnianej broszurce, jako znawca warunków pracy duszpasterskiej kładzie nacisk na wysokie dostojeństwo powołania i pracy kapłana, który winien być w stałej łączności z Bogiem, aby w ciężkich warunkach życia współczesnego wprowadzać czynnik ładu i moralności w społeczeństwo, gdyż za powierzone sobie dusze ponosi odpowiedzialność przed Bogiem, wobec współczesności i wobec historii.

Broszurka do nabycia w składnicy Diec. Instytutu Akcji Katol. w Płocku, ul. Mostowa 1. Cena zł 0.70.

Ks. Jan Fondaliński: Koedukacja w świetle badań współczesnej psychologii. Poznań.

W roku szkolnym 1935/36, polskie władze szkolne zaczęły gwałtownie wprowadzać koedukację młodzieży opierając się na 5 paragrafie „Statutu publicznych szkół powszechnych siedmioklasowych", gdzie czytamy, że „Szkoła powszechna jest z reguły koedukacyjna, w wyjątkowych wypadkach może być męska lub żeńska". Zdrowa opinia społeczeństwa zareagowała przeciwko koedukacyjnym pomysłom w prasie, na wiecach, zebraniach rodzicielskich i w naukowych rozprawach. Omawiana książka powstała właśnie jako coś aktualnego, dziennikarskiego, w walce o stare, katolickie zasady wychowania.

Na podstawie obfitej literatury z dziedziny psychologii i pedagogii wykazuje autor bardzo odrębne cechy fizyczne i umysłowe każdej płci we wszystkich okresach życia, począwszy od średniego dziecięctwa tj. od siódmego roku życia. Podstawą zaś odrębności i zróżnicowań są właściwości biologiczne. Właściwości te powodują różne tempo rozwoju u chłopców i dziewcząt, większe lub mniejsze zdolności do poszczególnych przedmiotów, odmienne zainteresowania czytelnicze. Wobec tego jest rozumnym postulatem, by obie płcie miały osobne szkoły z programem dostosowanym do ich psychiki. Wspólne szkoły są czymś sztucznym, narzuconym, a wspólna nauka może być od biedy tolerowana do okresu przedpokwitania tj. mniej więcej do dwunastego roku życia.

W okresie przedpokwitania chłopcy dokuczają dziewczętom, drażnią je i wykpiwają (lata 12—14). Dziewczynki patrzą na chłopców z góry, uważając za coś niegodziwego wdawać się z rówieśnikami. Natura sama chce niejako w tym okresie rozdzielić obie płcie.

Pokwitanie u dziewcząt wypada o dwa lata wcześniej (12—15) niż u chłopców. Nie mogą wtedy nadążyć w tempie pracy umysłowej chłopcom i przemęczają się, wpadają w anemię. Dojrzewanie u chłopców zaczyna się o dwa lata później, rozkłada się na szereg lat i z tego powodu jest powierzchowniejsze. W okresie dojrzewania chłopców cechuje aktywność a dziewczęta bierność. Wobec tego staje się jasnym, że każda strona wymaga odmiennego traktowania i potrzebuje innych środków karności.

Ostateczny wniosek z rozważań jest ten, że wspólna nauka chłopców i dziewcząt w szkole powszechnej, średniej i liceum utrudnia indywidualizację w nauczaniu, nie uwzględnia różnic tempa rozwoju i innych podstawowych różnic psychicznych, jest więc z psychologicznego punktu widzenia szkodliwa i niebezpieczna.

Wniosek ten jest najzupełniej zgodny z doświadczeniem i oficjalnymi poglądami Kościoła katolickiego, wyrażonymi ostatnio w Encyklice Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży".

Ks. Dr M. B.

Ks. Władysław Lesiak: Droga na szczyty — 12 kwadransów ewangelicznych. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 1 zł.

Bliższe zapoznanie się z ewangelią jest rzeczą nieodzowną dla wszystkich, pracujących w szeregach A. K. Z pośród różnych sposobów popularyzacji ewangelii w organizacjach A. K najpopularniejszą formą pracy stały się kwadranse ewangeliczne. Broszurka niniejsza zawiera 12-cie gotowych kwadransów ewangelicznych, opracowanych w sposób metodyczny. To też podręcznik ten odda duże usługi wszystkim osobom, prowadzącym kwadranse ewangeliczne w Oddziałach, a przede wszystkim kierownikom kółek wychowawczych.

Ks. Władysław Lesiak: Wielkie żniwo. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 0.70 zł.

Broszurka niniejsza zawiera 12 pogadanek ewangelicznych. Przeznaczone są one przede wszystkim dla kółek wychowawczych w KSMŻ i KSMM, które przygotowują przyszłych przodowników A. K. Młodzieży. Z książeczki tej skorzystają poza tym wszyscy ci, którzy zajmują się wychowaniem przodowników w A. K.

Ks. Władysław Lesiak: Młodzież a sprawy społeczne. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 0.70.

Jedną z form pracy w kółkach wychowawczych są pogadanki ankietowe. Mają one pobudzić członków do pracy nad przemianą środowiska. Broszurka niniejsza zawiera 16 pogadanek ankietowych na tematy społeczne, ściśle związanych z tegorocznym hasłem Episkopatu, jest więc specjalnie aktualna. W pierwszym rzędzie posłuży ta książeczka kierownikom kółek wychowawczych w KSMŻ i KSMM.

Ks. Władysław Lesiak: Patrz i czyń! Poznań 1938. „Ostoja". Cena 0.60.

Broszurka ta zawiera 12 pogadanek ankietowych dla kółek wychowawczych. Tematy w niej zebrane nadają się do poruszenia jako wstępne w pracy kółek wychowawczych. W przedmowie podaje autor szereg wskazówek jak prowadzić kółka wychowawcze, by wyszkolić wzorowych przodowników pracy. To też odda niniejsza broszurka duże usługi tym, którzyby chcieli założyć u siebie kółka wychowawcze i przy ich pomocy szkolić działaczy katolickich.

Stanisław Kwaśnik: Dziesięć wiwatów! na powitanie, pożegnanie, imieniny. Melodie opracowane na trzy głosy równe. Słowa ks. Franciszka Błotnickiego. Poznań 1938. „Ostoja". Cena 1 zł.

Brak stosownych pieśni na powitanie, pożegnanie i imieniny ks. biskupa, ks. proboszcza, ks. asystenta i osób współpracujących sprawiał Oddziałom nieraz dużo kłopotu. Niniejsza broszurka ułatwi kierownictwom tę sprawę, przynosi bowiem 10 pięknych wiwatów, stosownych na różne, wyżej wspomniane okoliczności.

KOMUNIKATY.

„Roczniki Katolickie"

wydam w początkach lutego 1938 r. jako tom XV na r. 1938. Uwzględni się tu długi szereg narodów, także niektóre przed tym pominięte, a osobliwie Łac. Amerykę, Hiszpanię, Meksyk, Anglię, Austrię, Włochy, Holandię, do tego zagadnienia żydostwa, masonerii, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa. —

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko, jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu: książki takiej żaden inny naród nie posiada.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są wprost niezbędne ze względu na budzący się katolicki ruch społeczny, zwierający się w Akcję Katolicką.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są pewnym — bo opartym o literaturę opisanego narodu i o znajomość 20 języków — przewodnikiem w współczesnym ruchu katolickim nie tylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nie tylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom oświatowym i społecznym, bibliotekom itd.

„ROCZNIKI KATOLICKIE" są i przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr Leon Białkowski w „Kurj. Pozn." z 3. IV. 26). Pisze się je bowiem językiem jędrnym, nowoczesnym. Cena rocznika wyniesie tylko 6 zł, opr. egz. w płótno 7.50 zł.

Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tym tańsze będą „Roczniki" i tym pewniejsze ukazywanie się ich w przyszłych latach. Abonenci płacą $^2/_3$, klerycy i studenci $^1/_2$ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1938 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę; odbiorcom załącza się blankiet P. K. O. 200.690, abonentom wedle życzenia.

Adres Redakcji i Administracji „Roczników Katolickich": *Ks. Nikodem Cieszyński — Poznań,* przy kościółku P. Jezusa.

Do P. T. Prenumeratorów

Zbliża się koniec roku. Przypominamy o obowiązku wyrównania zaległości za rok 1937 i lata poprzednie oraz prosimy o wpłacenie prenumeraty na rok 1938.

„Gazeta Kościelna“ stara się o utrzymanie należytego poziomu pisma. Przyjdzie to łatwiej, jeśli Czytelnicy wyrównają zaległości i regularnie będą płacili prenumeratę. Prosimy gorąco o należytą ocenę trudów wydawniczych.

Do dzisiejszego numeru załączamy czeki tym, którzy zalegają z prenumeratą. Kwota jest wypisana na czeku.

ADMINISTRACJA.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.